



MARTA MAŁGORZATA GORAJCZYK*

Losy duchowieństwa polskiego więzionego w niemieckich obozach koncentracyjnych w latach 1940–1945 na przykładzie ojców misjonarzy – więźniów KL Auschwitz i KL Dachau

The fate of the Polish clergy imprisoned
in German concentration camps in 1940–1945
using the example of the Missionary Fathers –
prisoners of Auschwitz and Dachau Concentration Camps

Streszczenie: W pracy omówiono następujące zagadnienia: losy księży ze Zgromadzenia Księżów Misjonarzy Wincentego a Paulo w Krakowie, aresztowanych 15 lipca 1940 r.; ich pobyt w areszcie na Montelupich w Krakowie, w niemieckich obozach koncentracyjnych Auschwitz i Dachau w latach 1940–1945 i problem KZ-syndromu. Praca powstała na podstawie materiałów znajdujących się w Archiwum Polskiej Prowincji Zgromadzenia Księżów Misjonarzy i innych archiwach kościelnych oraz opracowań naukowych. Celem pracy było odtworzenie historii aresztowania oraz osadzenia księży misjonarzy w niemieckich obozach koncentracyjnych, ustalenie listy zamordowanych oraz udokumentowanie losów tych, którzy przeżyli.

* Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie, ul. Kanoniczna 25, 31-002 Kraków, marta.gorajczyk@gmail.com, ORCID: 0000-0001-9421-7865.

Słowa kluczowe: aresztowanie, Auschwitz-Birkenau, Dachau, księża

Abstract: The paper discusses the following issues: the fate of priests from the Congregation of the Missionary Fathers of Vincent de Paul in Krakow, arrested on July 15, 1940; their detention in Montelupich in Krakow; the German concentration camps Auschwitz and Dachau in 1940–1945; and the problem of the KZ Syndrome. The work was based on materials from the Archives of the Polish Province of the Congregation of Missionaries and other church archives as well as academic research. The aim of the work was to recreate the history of the arrest and imprisonment of missionary priests in German concentration camps, to establish a list of the murdered and to document the fate of those who survived.

Keywords: arrest, Auschwitz-Birkenau, Dachau, priests

Byliśmy w piekle, a oprócz nas nikt nie jest w stanie pojąć głębi, cośmy tam widzieli i przeżyli¹. Zdanie to od lat przewija się w wielu opracowaniach dotyczących niemieckich obozów zagłady oraz polityki okupanta na ziemiach polskich. Idealnie ilustruje warunki, w jakich przyszło żyć tysiącom naszych rodaków, wśród których byli ludzie różnych zawodów, płci oraz wieku. Żadne słowa nie są w stanie oddać jednak terroru, jaki wprowadzali Niemcy, nie przekażą strachu, jaki codziennie towarzyszył więźniom, nie zobrazują również wiary, która trzymała ich przy życiu. Właśnie wiara w najtrudniejszych momentach cierpienia była kluczowa, to ona pozwalała znosić najgorsze upodlenia oraz tortury. Dla wielu osadzonych polscy księża byli przykładem na to, jak z pokorą można przyjmować ból, cierpienie i hańbę. Czas drugiej wojny światowej był dla nich chwilą próby, z której wyszli zwycięsko, bo jak mówił ojciec Marian Żelazek: „Za drutami obozu rozpoczął się nasz powtórny nowicjat. Tam dojrzewałem, tam zrozumiałem głębiej człowieka i życie”².

¹ J. Masłowski, *Oświęcim. Cmentarz świata*, Warszawa 1995, s. 7.

² W. Kocięcka, *Misjonarz, służa ubogich i trędowatych*, „Biuletyn Informacyjny dla Księży b. Więźniów Obozu Koncentracyjnego” 1995, nr 22, s. 70.

Niniejszy artykuł będzie dotyczył losów polskiego duchowieństwa w obozach koncentracyjnych ze szczególnym uwzględnieniem losów księży ze Zgromadzenia Księży Misjonarzy św. Wincentego a Paulo w Krakowie aresztowanych 15 lipca 1940 r.

Obozy koncentracyjne stały się jednym z ważniejszych narzędzi w procesie likwidacji narodu polskiego. Niemcy testowali na więźniach najróżniejsze sposoby zagłady. Od znanego wszystkim procesu gazowania poprzez najokrutniejsze eksperymenty biologiczne. Więźniowie byli poddawani najrozmaitszym formom terroru i eksterminacji.

Niemieckie obozy koncentracyjne zostały podzielone na trzy stopnie. W skład pierwszego stopnia wchodziły: obozy w Dachau, Sachsenhausen, Auschwitz I oraz Buchenwald. Stopień drugi obejmował obozy Flossenbürg, Neuengamme, Auschwitz II, Natzweiler-Struthof, Majdanek, Ravensbrück, Stutthof. Trzeci stopień to Mauthausen-Gusen oraz Gross-Rosen. Należy zaznaczyć, że Auschwitz II to także obóz w Brzezince oraz mniejsze obozy filialne przy gospodarstwach rolnych.

Jednak okupant nie mordował swoich więźniów od razu. Byli oni zmuszani do wykańczającej pracy, przy minimalnych racjach żywnościowych – od 800 do 1000 kalorii na dobę. Taka porcja kaloryczna nie wystarczała do pracy w kamieniołomach, fabrykach czy przy budowie tuneli. Dodatkowo osadzeni byli osłabieni ogólnymi warunkami życia w obozie. Więźniowie z białych przyczyn byli poddawani brutalnym karom, które często kończyły się śmiercią. Najczęściej stosowanymi torturami były chłosta, słupek, stanie na baczność, skierowanie do karnej kompanii, skazywanie na *Stehbunkier*. Każda z wymienionych represji pośrednio prowadziła do śmierci. Chłostę poddawane były nawet kobiety i chociaż jednorazowo można było otrzymać jedynie 25 razów, liczba uderzeń zależała jedynie od humoru kata. Kara słupek polegała na podwieszaniu więźnia za związane z tyłu ręce tak, aby skazany nie dotykał stopami ziemi, długie wiszenie powodowało wyłamanie ramion ze stawów. Takie uszkodzenie ciała było równoznaczne ze skazaniem na śmierć, ponieważ więzień, który miał niesprawne ręce, nie nadawał się do żadnej pracy. Jeszcze inną karą były przedłużające się apele, na które więźniów spędzano nawet kilka razy dziennie. Stanie na baczność niesło ryzyko omdlenia, co było jednoznaczne z wysłaniem do

komory gazowej. Podczas takich apeli najczęściej mdleli muzułmani³ bądź więźniowie, którzy akurat wtedy odbywali karę nocnego stania. Po nocy spędzonej w *Stebunkerze* więzień musiał rano normalnie wyruszyć ze swoim komandem do pracy. Wyniszczony, zagłodzony i słaby organizm tego nie wytrzymał⁴.

Więźniowie byli również poddawani eksperymentom medycznym. Badano na nich odporność ludzkiego organizmu na nagłe zmiany ciśnienia atmosferycznego, radykalne zmiany temperatur. Prowadzono badania nad zachowaniem osób zarażonych na tyfus plamisty, malarię, ropowicę, gruźlicę. Ale to nie wszystko, niektórych więźniów specjalnie zamrażano, przeszczepiano im wycinki mięśni oraz kości. Kobiety były poddawane przymusowej sterylizacji lub badaniom nad mnogimi ciężami. Wszystkie te działania przeczyły jakiegokolwiek etyce lekarskiej⁵.

Więźniów zabijały również choroby błyskawicznie rozprzestrzeniające się na terenie obozu. Najgroźniejsze były tyfus i biegunka. Tych, którzy nie rokowali szans na przeżycie, dobijano zastrzykiem z fenolu lub prowadzono do komory gazowej. Początkowo do procesu gazowania używano tlenu węgla oraz silników spalinowych Diesla. W 1941 r. wprowadzony został cyklon B, który okazał się najszybszy i najskuteczniejszy⁶.

Jednym z pierwszych obozów koncentracyjnych, do którego wywieziono siedmiu polskich księży w 1939 r., był Dachau. Przedtem transport z duchownymi trafił do Stutthofu, który w tym czasie nie funkcjonował jako obóz koncentracyjny. W latach 1940–1941 istniał pod nazwą Obóz Jeńców Cywilnych Stutthof. Kolejne transporty z polskimi duchownymi wykonano w grudniu 1940 r., kiedy do obozu zostali zwiezieni księża z innych fabryk śmierci. W sumie bramę obozu koncentracyjnego Dachau przekro-

³ Zniekształcona forma słowa „muzułmanin” (niem. *Muselman*) używana powszechnie w Auschwitzu i w innych niemieckich obozach koncentracyjnych. W żargonie obozowym słowo to oznaczało więźnia skrajnie wycieńczonego z powodu głodu.

⁴ *Obozy hitlerowskie na ziemiach polskich 1939–1945. Informator encyklopedyczny*, Warszawa 1979.

⁵ *Ibidem*, s. 380.

⁶ W. Jacewicz, J. Woś, *Martyrologium polskiego duchowieństwa rzymskokatolickiego pod okupacją hitlerowską w latach 1939–1945*, z. 5: *Zakony i zgromadzenia zakonne męskie i żeńskie*, Warszawa 1981, s. 28.

czyło 1746 osób duchownych – księży, kleryków, zakonników, z których przeżyło jedynie 947. Największą śmiertelność w tym obozie odnotowano w 1942 r. Zamordowano wtedy 651 duchownych, z czego 309 osób straciło życie w ramach tzw. transportu inwalidów. Polegał on na tym, że poprzez selekcję wybierano osoby nienadające się do życia w obozie. Zaliczano do nich chorych, niepełnosprawnych, starców lub zbyt słabych do pracy fizycznej. Zdarzało się również, że niektórzy dobrowolnie zgłaszali się do takiego transportu, byli zbyt zmęczeni życiem w obozie. Wszystkich „inwalidów” odsyłano transportem kolejowym do Mauthausen lub Linz, gdzie ich ciała trafiały do krematoriów, w trakcie podróży wszyscy byli bowiem mordowani przy użyciu spalin silnikowych. Tylko w 1942 r. w takich transportach zginęło 3166 więźniów z obozu w Dachau⁷.

W grudniu 1940 r. przybyły do Dachau trzy transporty księży z Auschwitz, obozu, który do dzisiaj w świadomości wszystkich funkcjonuje jako największy cmentarz świata. W samym Auschwitz podczas całej wojny znalazło się przynajmniej 464 duchownych oraz 35 zakonnic⁸. Są to dane ustalone przez Teresę Wontor-Cichy, pracownicę Centrum Naukowego Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu. Większość uwięzionych zmarła w obozie. Pobyt w niewoli sami duchowni nazywali czasem próby, testem, czy w tak ciężkich warunkach ich powołanie okaże się wystarczająco silne. Procesy beatyfikacyjne byłych więźniów świadczą o sile charakteru księży, którzy dostawali się do niemieckich więzień i obozów⁹.

Najsłynniejszym męczennikiem z Auschwitz jest ojciec Maksymilian Kolbe, który 29 lipca 1941 r., kiedy rozpoczął się apel, oddał swoje życie za Franciszka Gajowniczką, jednego z 10 nieszczęśników wytypowanych na śmierć głodową. Więźniowie mieli zginąć w ramach kary za ucieczkę jednego ze współwięźniów z bloku 14a. Dobrowolne zgłoszenie się na śmierć było w obozie rzadkością. Wyjątek stanowiła również zgoda SS-mana, któ-

⁷ J. Domagała, *Ci, którzy przeszli przez Dachau*, Warszawa 1957, s. 57.

⁸ T. Wontor-Cichy, *Duchowieństwo i życie religijne w KL Auschwitz*, „Katecheta” 2011, nr 6, s. 63.

⁹ Ibidem, s. 64.

ry pozwolił na wymianę skazańców, chociaż mógł na pobyt w bloku 11 skazać obydwu¹⁰.

Michał Micherdziński, towarzysz ojca Kolbego z komanda oraz uczestnik pamiętnego apelu, wspomina, że droga, którą skazani musieli pokonać, aby wejść do celi głodowej, była ich pogrzebem za życia. Z jego wspomnień oraz wspomnień innych więźniów wynika, że dobrowolny męczennik przeżył bez jedzenia i picia rekordowe 386 godzin. Niemiecka kadra obozowa zdecydowała się dobić zakonnika zastrzykiem z fenolu. Ostatecznie zgon nastąpił 14 sierpnia 1941 r., w wigilię święta Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, patronki Kolbego. Zdaniem więźniów franciszkanin siłą woli i wiary dotrwał do święta swojej patronki, której opiece i ofierze oddał życie¹¹.

Ojciec Kolbe nie był jednak jedynym męczennikiem z obozu oświęcimskiego. Wśród 108 ofiar drugiej wojny światowej beatyfikowanych przez Jana Pawła II w 1999 r. znajdowali się zmarli w Auschwitz: ojciec Jan Antonin Bajewski OFM Conv., ojciec Ludwik Pius Bartosik OFM Conv., brat Stanisław Tymoteusz Trojanowski OFM Conv., brat Piotr Bonifacy Żukowski, ksiądz Piotr Edward Dańkowski z archidiecezji krakowskiej, ksiądz Bolesław Strzelecki i ksiądz Kazimierz Sykulski z diecezji radomskiej, ksiądz Roman Sitko z diecezji tarnowskiej, ksiądz Wojciech Nieruchlewski CSMA, brat Feliks Ducki OFM Cap., ojciec Anicet Kopliński OFM Cap., ksiądz Józef Kowalski SDB, ksiądz Józef Jankowski SAC, a także zakonnice: siostra Maria Klemensa Staszewska (OSU) i siostra Katarzyna Celestyna Faron SNMNP¹².

Duchowni na ogół zaraz po przywiezieniu do obozu byli kierowani do karnej kompanii, w której panowały najgorsze warunki do życia. Utworzono ją w sierpniu 1940 r., a jej naczelnymi byli po kolei, nieznanymi w więźszości z imienia: SS-Unterscharführer Gerlach, SS-Rottenführer Sternberg, SS-Hauptscharführer Otto Moll, Heinrich Ruf i SS-Unterscharführer

¹⁰ A. Szafrąńska, *Święty naszych czasów*, Warszawa 1983, s. 29.

¹¹ Ibidem, s. 30.

¹² T. Wontor-Cichy, *Salezjanie w KL Auschwitz*, http://bazhum.muzhp.pl/media/files/Seminare_Poszukiwania_naukowe/Seminare_Poszukiwania_naukowe-r2013-t34/Seminare_Poszukiwania_naukowe-r2013-t34-s311-324/Seminare_Poszukiwania_naukowe-r2013-t34-s311-324.pdf (dostęp: 18.08.2017).

Umlauf. Przez cały okres trwania kompanii przeszło przez nią ok. 6000 więźniów, przy czym jej jednorazowy stan wynosił 150–600 osób. Nie przebywali oni z innymi, mieszkali w osobnych barakach, osobno też pracowali, wszelki kontakt z innymi więźniami był zakazany. Początkowo karna kompania mieściła się w obozie macierzystym, na terenie bloku 11. Więźniów przyjmował do niej Otto Moll, który zawsze na początku pytał więźniów o powód skierowania, a potem, niezależnie od odpowiedzi, bił ich bezlitośnie. Kiedy katowany upadł, kopał go, chodził po nim lub szczuł psem¹³.

Członkowie kompanii wiedli dużo gorsze życie niż zwykli więźniowie. Spali na pryzkach bez sienników lub na betonowej podłodze, w samej bieliznie. Dostawali gorsze racje żywnościowe, chociaż pracowali najciężej, najczęściej w żwirowniach. Praca odbywała się w szalonym tempie. Pełne żwiru taczki musieli biegiem wywozić po pochyłych deskach na brzegi wykopów. Za najmniejsze zwolnienie tempa bądź chwile odpoczynku kapo lub SS-mani bili ich bezlitośnie¹⁴.

Największym zbrodniarzem karnej kompanii był Ernst Krankemann. Pełnił on funkcję blokowego, który do obozu przybył w drugim transporcie niemieckich kryminalistów 29 sierpnia 1940 r. We wspomnieniach jest opisywany jako niski, bardzo silny mężczyzna z wyraźną nadwagą. Potrafił jednym ciosem pięści rozbić więźniowi głowę o kant muru. W karnej kompanii całe dnie poganiał więźniów, przeważnie księży i Żydów ciągnących walec, na którym on sam siedział okrakiem. Jeśli jeden z torturowanych upadł, ginął zwalcowany. Rzadko osadzony wychodził cało ze spotkania z tym katem. Jednego z więźniów zabił on tylko dlatego, że zauważył u niego złote zęby. Odszedł z obozu w 1942 r. Wyślano go jako inwalidę na leczenie do zakładu Sonnenstein, nie dojechał jednak na miejsce, gdyż został powieszony w transportującym go pociągu przez więźniów, którzy zemścili się na nim w imieniu jego ofiar¹⁵.

W 1942 r. kompania została przeniesiona na teren obozu Birkenau. Tam umieszczono ją w bloku 1, na terenie obozu męskiego. Józef Kret tak opisu-

¹³ F. Piper, *Eksterminacja*, w: *Oświęcim. Hitlerowski obóz masowej zagłady*, Warszawa 1981, s. 98–99.

¹⁴ Ibidem, s. 99.

¹⁵ Ibidem, s. 100.

je jej wygląd: „Blok przypominał cuchnącą norę. Tumany gęstego słomianego pyłu potęgowały jeszcze normalną jego ciemność. W tej kurzawie, jak w gęstej mgłę, roilo się mrowie ludzkie podobne do kłębowiska owadów”¹⁶. Na terenie tego obozu więźniowie pracowali przy kopaniu centralnego rowu odwadniającego – *Königsgraben*. W Birkenau miejsce to zastąpiło z wyjątkowo brutalnych morderstw. 10 czerwca 1942 r. część więźniów, korzystając z gwałtownej ulewy i zamieszania z nią związanego, rzuciło się do ucieczki. Po chwili SS-mani zaczęły strzelać do uciekinierów i w krótkim czasie chaos został opanowany. Zabito 13 mężczyzn, a 9 udało się zbiec. Następnego dnia po pokazowym sądzie zastrzelono 20 więźniów. Pozostałych członków karnej kompanii – było ich 320 – skrępowanych drutem kolczastym zapędzono do komory gazowej i zagazowano. Na ich miejsce sprowadzono nowych. Prace przy rowie odwadniającym kontynuowali nowi osadzeni. Codziennie po pracy więźniowie musieli ciągnąć wóz z ciałami towarzyszy, którzy nie przetrwali kolejnego dnia pracy ponad siły normalnego człowieka. Warto zaznaczyć, że więźniowie tej kompanii musieli pracować nawet wtedy, gdy inni mieli już wolne. Często nie dostawali narzędzi potrzebnych do zleconych im zadań. Zdarzały się sytuacje, kiedy musieli rozłupywać kamienie gołymi rękami. W czasie tej pracy kapo Alfons Gottinger, z wyglądu podobny do diabła, lubił łapać pracujących na lasso. Złapani umierał podczas tej zabawy, odrzucany do skrzyni, do której składano trupy¹⁷.

Jednym z księży, który trafił do tej jednostki, był salezjanin Józef Kowalski. Znalaziono u niego różaniec, którego duchowny nie chciał podeptać, a po przesłuchaniu więźniów wyszło na jaw, że potajemnie odprawiał msze święte. Po skierowaniu do *Starffkompanii* ksiądz stał się kozłem ofiarnym kapo, był bardzo często bity i obrażany. Jednak apogeum tortur nastąpiło po wspomnianej wyżej ucieczce. Ksiądz Kowalski znalazł się w grupie osób skierowanych do komory gazowej, jednak w ostatniej chwili wyciągnięto go z kolumny wraz z kilkoma innymi mężczyznami. Zaczęto ich straszliwie torturować, zrzucać z nasypu, topić w gnojówce oraz kopać w błocie. Kilka dni później kapo wezwali salezjanina i kazali głosić mu ka-

¹⁶ J. Kret, *Dzień w karnej kompanii*, „Zeszyty Oświęcimskie” 1957, nr 1, s. 180.

¹⁷ F. Piper, *Warunki życia i pracy jako środek wyniszczania więźniów*, w: *Auschwitz. Naziowski obóz śmierci*, red. F. Piper, T. Świebocka, Oświęcim 1993, s. 146.

zanie. Po odmówieniu modlitw Pod Twoją obronę, Ojcze nasz oraz Zdrówś Mario został zepchnięty z beczki i brutalnie skopany. W nocy z 3 na 4 lipca duchowny został wezwany przez kapo Józefa Mitasa, a następnego dnia jego ciało znaleziono na terenie obozu, całe było pokryte ekskrementami. Prawdopodobnie utopiono go w beczce z fekaliami¹⁸.

Księża, zakonnicy i bracia byli przywożeni do Auschwitz-Birkenau do końca istnienia obozu. Byli oznaczani czerwonym trójkątem, co równało się z byciem więźniem politycznym, a takich w obozie traktowano najgorzej. Wszystkie szykany i represje ze strony władz obozowych miały na celu osłabienie wiary księży oraz ich pozycji w społeczeństwie. Z zachowanych relacji wiemy jednak, że skutek był odwrotny. Niewielu duchownych straciło wiarę w obozie, co więcej – dalej pełnili swoją posługę. Więźniowie wspominają, że odbywały się tajne msze święte, księża spowiadali oraz zawsze służyli pomocą i dobrym słowem. Za pośrednictwem duchownych do bloku śmierci docierały wiadomości o bieżących wydarzeniach oraz Eucharystia. Należy pamiętać, że za jakiegokolwiek manifestowanie wiary chrześcijańskiej w obozie czekały dotkliwe kary, w tym kara śmierci. Znany jest przypadek księdza Kani, proboszcza z katowickiej parafii św. Krzysztofa, który za spowiadanie i udzielanie komunii świętej został skazany na śmierć i umieszczony w bloku 11¹⁹. Ogólnie w obozie oświęcimskim śmierć poniosło 166 duchownych.

Wyjątkową rolę w czasie wojny odgrywał obóz przejściowy w Działdowie. Został on założony w 1939 r. i przeznaczony dla Polaków wysiedlonych z Wielkopolski, Śląska, Mazowsza oraz Pomorza. Duchownych umieszczano w nim trzy razy. Pierwszy raz w 1939 r. jesienią. Przywieziono ich z obozów przejściowych w Prusach Wschodnich. Wszyscy zmarli w piwnicach gmachu byłych koszar, które tworzyły ww. obóz. Kolejni zjawili się w kwietniu 1940 r. Z tego transportu nie wszyscy zginęli, część z nich po kilku dniach zastała wywieziona do Dachau, pozostałych przetransportowano do obozu w Sachsenhausen. Ostatnia grupa, licząca 80 osób, została przywieziona wiosną 1941 r. Wśród więźniów byli dwaj biskupi płoccy: arcybiskup Antoni Nowowiejski oraz jego biskup pomocniczy Leon We-

¹⁸ T. Wontor-Cichy, *Salezianie w KL Auschwitz*.

¹⁹ *Ibidem*.

tmański. Duchowni od 26 lutego 1940 r. przebywali w Słupnie, do Działdowa trafili 7 marca 1941 r. Starszy z księży, Antoni Nowowiejski, nie wytrzymał trudów obozowego życia i zmarł 28 maja lub 20 czerwca. Mimo że najwyżsi hierarchowie Kościoła w Polsce podejmowali działania, aby uwolnić biskupów, to jednak nie przyniosły one rezultatów, obaj duchowni zginęli w Działdowie²⁰.

Funkcję obozów przejściowych dla duchowieństwa pełniły również obozy w Mauthausen, Gusen, Sachsenhausen oraz Buchenwaldzie. Księża przebywali w nich na ogół jedynie kilka miesięcy, wyjątek stanowili kapłani wojskowi, których przetrzymywano w Buchenwaldzie ponad dwa lata. W obozie w Sachsenhausen już w 1940 r. nie było żadnych duchownych, natomiast obozy Mauthausen oraz Gusen więziły księży oraz kleryków aż do wyzwolenia. W tych obozach śmiertelność duchowieństwa była stosunkowo niewielka, ponieważ przez całą wojnę zginęło w nich łącznie jedynie 192 kapłanów²¹.

Informacje o sposobie traktowania więźniów oraz rodzajach represji stosowanych w obozie w Buchenwaldzie można znaleźć w zeznaniach księdza Franciszka Dymarskiego. Wspomina on, że najcięższy los spotkał księdza kanonika Schulza, który do obozu trafił w 1939 r. wraz z grupą 800 Polaków aresztowanych w Bydgoszczy²². Już podczas marszu z dworca doświadczyli oni pierwszych tortur, mianowicie musieli iść z rękami podniesionymi do góry, co uniemożliwiało zabranie jakichkolwiek bagaży. Dodatkowo byli wyśmiewani i obrzucani kamieniami przez ludność cywilną. Nie wszyscy przeżyli siedmiokilometrowy marsz. Trupy ładowano na furgonetkę i przewożono do obozu. Więźniów umieszczono w namiotach, co było największym okrucieństwem, ponieważ zima 1939/1940 r. była sroga. Mimo bardzo niskich temperatur nie wydawano ciepłej bielizny ani ubrań. Doprowadziło to do sytuacji, kiedy dziennie zamarzało ok. 20 osób, a ci, którzy przeżyli, rozpaczliwie walczyli ze sobą o koce pozostawione przez zmarłych. W tym

²⁰ W. Jacewicz, J. Woś, op. cit., s. 30.

²¹ Ibidem.

²² Aresztowanie nastąpiło w ramach represji za „krwawą niedzielę”. Doszło do niej w Bydgoszczy 3–4 września 1939 r. Była stłumieniem niemieckiej dywersji, podczas której śmierć ponieśli Niemcy oraz Polacy, w tym ludność cywilna.

ciężkim czasie ksiądz Schulz miał być wielkim pocieszeniem dla innych więźniów. Jego rady i kazania, które wygłaszał, podobno przywracały wiarę tym, którzy w obozach ją tracili. Wzbudzał on tym większy szacunek, że sam doświadczał okrutnych szykan oraz represji. Upokarzano go, zmuszając do wykonywania najgorszych prac, takich jak sprzątanie ustępów, nie pozwalano mu siedzieć przez cały dzień, bito i obrażano. Jego los był tym cięższy, że z grupy 800 bydgoszczan, którzy przybyli do obozu, zimę przeżył on jeden. Zmarł wiosną, 17 kwietnia 1940 r. Wszyscy więźniowie mówili wtedy, że umarł święty ksiądz²³.

Kolejnym miejscem, do którego zsyłani byli duchowni, był obóz w Stutthofie koło Elbląga. Był on jednym z pierwszych obozów, obok Dachau, w którym umieszczano księży. Do listopada 1940 r. zginęli tam: proboszcz ze Srebrnik Feliks Bolt, wikary z Rumi Paweł Brzeziński, wikariusz z Gdyni Jan Lesiński, proboszcz Radowisk Wielkich Władysław Łągowski, proboszcz Lemborga Alfons Mańko, senator Rzeczypospolitej Polskiej, dziekan oraz proboszcz ze Świecia Józef Sarnowski, wikariusz z Sierakowiec Bronisław Smoleński, wikary parafii Chrystusa Króla w Gdańsku Walter Hoeft, proboszcz z Torunia-Podgórze Józef Domachowski, administrator parafii Pieranie Tadeusz Furalewski, emerytowany nauczyciel z Inowrocławia Józef Niemir, wikary z Torunia-Podgórze Bernard Sadecki, proboszcz parafii Słupy Jan Szymański²⁴.

Tych duchownych, którzy nie zmarli do 1940 r., przewieziono do obozu koncentracyjnego Oranienburg-Sachsenhausen. W obozie macierzystym zostali jedynie księża, którzy nie przyznali się do przynależności do stanu duchownego. Starali się oni w miarę swoich możliwości pełnić posługę kapłańską wśród innych więźniów. Podczas wojny w Stutthofie życie straciło 30 polskich duchownych²⁵.

Specjalny charakter miał obóz w Gross-Rosen. Pierwsza większa grupa księży zjawiała się w nim dopiero w 1944 r., w czasie, kiedy w większości obozów zmniejszał się radykalizm represji. Jednak Gross-Rosen pozostał

²³ S. Błażejowski, J. Kutta, M. Romaniuk, *Bydgoski słownik biograficzny*, t. 2, Bydgoszcz 1995, s. 130–131.

²⁴ W. Jacewicz, J. Woś, op. cit., s. 31.

²⁵ Ibidem, s. 32.

wierny pierwotnym założeniom i terror w nim pozostał ten sam. Nie nastąpiła w nim żadna „odwilż”, tempo pracy, szykany, warunki życia nie zmieniły się tam nawet w minimalnym stopniu, co w krótkim czasie doprowadziło do śmierci wielu osób. Dla większości duchownych obóz ten stanowił punkt przejściowy między Dachau a Auschwitz. Duchowni na ogół nie pozostawali tu dłużej niż kilka tygodni. Po ewakuacji obozu więźniowie trafili do Bergen-Belsen, Natzweiler i Nordhausen.

Już w pierwszych miesiącach 1945 r. nastąpił gwałtowny wzrost śmiertelności w obozach. Spowodowany był on porażkami Niemców na wszystkich frontach wojennych i ich chęcią zatarcia wszystkich śladów zbrodni. Ponieważ front wschodni zbliżał się do obozów koncentracyjnych, zaczęto gwałtownie palić dokumenty i likwidować więźniów. Część z nich wywożono do innych obozów, część po prostu zabijano. Śmierć szybko dopadała nawet tych, których zakwalifikowano do przetransportowania. Pociągi jechały długo, miały wielogodzinne przestoje, ludzie zamknięci w wagonach towarowych umierali z głodu i pragnienia. Wiele osób udusiło się lub zostało zastrzelonych. Inni byli zmuszeni do wielogodzinnego marszu w kierunku miejsca ewakuacji. Wycieńczone organizmy nie wytrzymały trudu wędrówki, która często odbywała się w wielkim mrozie. Wielu więźniów zmarło tuż przed odzyskaniem wolności i zakończeniem wojny. Do dzisiaj nie mają nawet miejsca pochówku²⁶.

Księża misjonarze w obozie koncentracyjnym Auschwitz

Księża misjonarze²⁷ do obozu Auschwitz zostali przetransportowani 30 sierpnia 1940 r. z więzienia Montelupich w Krakowie. Zatrzymani zostali 15 lipca 1940 r. Gestapo wtargnęło do domu zgromadzenia wcześniej rano pod zarzutem kolportażu broszur patriotycznych, w tym gazetki „Patria”. Na Montelupich trafili księża: Józef Słupina, Franciszek Malinowski, Józef Krauze, Jan Jędrychowski, Michał Jachimaczek, Ludwik Moska, Sta-

²⁶ Ibidem, s. 33.

²⁷ Zgromadzenie Księży Misjonarzy, założone w 1625 r. przez św. Wincentego a Paulo w Paryżu. Zgromadzenie powstało w celu ewangelizacji ubogich. Do Polski misjonarze przybyli w 1651 r. sprowadzeni przez królową Ludwikę Marię Gonzagę.

niśław Przewoźniak oraz brat Stanisław Płoszyca. Nieobecni wówczas księża Norbert Kompalla i Aleksander Szymkiewicz sami zgłosili się do gestapo następnego dnia. Zrobili to na polecenie przełożonych²⁸.

Księża, którzy przeżyli, wspominają, że aresztowania dokonywał gestapowiec Siebert, któremu sprawiało ono radość. Stał prosty i dumny. Stanowił wzór Niemca stworzonego do eliminacji jednostek wrogich III Rzeszy. Ksiądz Przewoźniak tak opisuje jego postawę: „Rękami podparł boki, czapkę poprawił na głowie, przesuwając ją trochę ku tyłowi i rzucając wzrokiem dziko i wrogo, czytał akt oskarżenia: »Deustsch feindlich gesinnt«²⁹. Żaden z księży nie wiedział, dlaczego został aresztowany, nikt nie zdawał sobie sprawy, że ich ujęcie nastąpiło najprawdopodobniej na skutek donosu kogoś z kręgów kościelnych. Z domu zgromadzenia zostali przetransportowani do aresztu przy ulicy Montelupich. We wspomnieniach zachował się fragment, w którym jest mowa o tym, że podczas jazdy niemiecki szofer szyderczo zwrócił się do skazanych słowami: „Jedziemy do Monte Carlo”.

Po przybyciu na miejsce księży ustawiono na korytarzu, gdzie kazano im oddać co cenniejsze rzeczy, takie jak zegarki, płaszcze, czapki, pieniądze i papierosy. W zamian za nie duchowni otrzymali odzież więzienną i starą miskę na supkę. Niektórzy zamiast misek dostali nocniki, co w mniemaniu Niemców stanowiło żart, jednak dla aresztowanych było to pierwsze bardzo bolesne upokorzenie. Ciężko sobie wyobrazić, że ludzie z wyższych kręgów kulturowych, duchowni, uczeni, ludzie o nienagannych manierach, często żyjący w dostatku, mieli teraz spożywać swoje liche posiłki z nocnika, sprzętu kojarzącego się jednoznacznie. Ten rodzaj upokorzenia często już na początku łamał niektóre jednostki, sprawiając, że nie było potrzeby bicia podczas śledztwa³⁰.

Następnie księży wprowadzono do celi, która pierwotnie była przeznaczona dla sześciu osób. Nie było tam żadnych prycz ani łóżek, jedynie słoma na ziemi, która w połowie była już zgniła. Toaleta znajdowała

²⁸ W. Mazurkowski, W. Węcowski, *Zginęli za wiarę: kandydaci na ołtarze II procesu beatyfikacyjnego 2 grupy polskich męczenników z okresu II wojny światowej*, Pelplin 2011, s. 162.

²⁹ Archiwum Polskiej Prowincji Zgromadzenia Księży Misjonarzy (dalej: AMS), Teczki personalne ks. Stanisława Przewoźniaka CM, sygn. I–XI.

³⁰ Ibidem.

się w środku. Aresztowani przebywali w sali przez kilka pierwszych dni, nie wiedząc, że była ona wśród więźniów nazywana celą śmierci, ponieważ osadzeni w niej najczęściej dostawali właśnie taki wyrok. Księża jednak po paru dniach zostali przeniesieni do dawnej kaplicy więziennej. Nowa cela napawała ich nadzieją, jak wspominają, gdyż czuli tam jedność z Bogiem. W pomieszczeniu wciąż znajdował się ołtarz, a w szafkach szata liturgiczna. Wszyscy wierzyli, że niedługo zostaną wypuszczeni. Nikt nie chciał dopuścić do siebie myśli, że mogą zostać wywiezieni do obozów koncentracyjnych, gdyż w ich mniemaniu nie popełnili takiego przestępstwa, za które mogliby zostać tak surowo ukarani. Jak wspomina ksiądz Przewoźniak, na wzmianki o Auschwitz nerwowo reagowali księża Krauze oraz Słupina. Według niego miało to zwiastować ich śmierć, czekającą na nich za bramą z szyderczym napisem *Arbeit macht frei*. Obaj mieli przeczuwać, że już niebawem staną się męczennikami³¹.

Z więzienia wyruszyło ośmiu księży. Najbardziej przerażony podróżą i zmianą miejsca uwięzienia był ksiądz Józef Słupina. We wspomnieniach jego współbraci jest zapisane, że już dzień wcześniej był bardzo niespokojny. Franciszek Malinowski wspomina, że został przez niego poproszony o spowiedź, po której miał powiedzieć, iż pragnie przyjąć ostatnie sakramenty, choć wie, że udziela się ich jedynie umarłym. Również we wspomnieniach Stanisława Przewoźniaka jest mowa o strachu księdza Słupiny oraz krótki opis wyjścia z więzienia³².

Ksiądz Przewoźniak moment przybycia do obozu opisuje tak:

nagle jednym szarpnięciem otworzyły się nasze drzwi. Straszny i niezapomniany obraz. Niemcy i esesmani z kijami i gumowymi pałkami rzucali się na nas. Wśród wycia i bicia nas kijami i kolbami karabinów jak zające wyskakivaliśmy z pociągu. Już żaden z nas nie myślał o wysokich schodach, nie lękał się głębokiego rowu, by do niego nie wpaść, byleby śmiałym skokiem znaleźć się jak najdalej i jak najmniej w ten sposób otrzymać uderzeń kijem. Niestety, starcy wpadali do rowu, w którym bandyci obkładali z całą siłą swoją ofiarę. Kto wyszedł z rowu, ten był zupełnie wyprowadzony z równowagi, zбитy i pokrwawiony. Tę próbę ogniewą prze-

³¹ W. Mazurkowski, W. Węckowski, op. cit., s. 167.

³² Ibidem.

szedł również ksiądz Słupina. Mimo podeszłego wieku zdołał wyrwać się z rąk oprawców, którym innych ofiar nie brakowało.

Dzień transportu był deszczowy, co utrudniało więźniom pokonanie odcinka ze stacji kolejowej do obozu, śliskie drogi i szybkie tempo powodowały częste upadki, a co za tym idzie – bicie, kopniaki i wyzwiska SS-manów. Ksiądz Słupina nie wytrzymał tempa i upadł, próbował mu pomóc ksiądz Jędrychowski, odepchnięty jednak przez SS-mana wpadł na drut kolczasty, który poranił mu twarz. Józef Słupina upadł jeszcze dwa razy, z czego drugi raz, już przed szyderczym napisem *Arbeit macht frei*, był ostatni, ponieważ naczelnny kat obozu, Gerhard Palitzsch, skoczył duchownemu na klatkę piersiową, która z chrzęstem się złamała. Działanie Palitzscha nie zabiło księdza od razu, ze wspomnień Malinowskiego wiemy, że jeszcze żywego wrzucono go na taczki i ustawiono koło współbraci, aby zachować tak ukochany przez Niemców porządek. Jak pisze ksiądz Malinowski, pochylił się on nad Słupiną i udzielił mu absencji na godzinę przed śmiercią. Ksiądz Słupina zmarł kilka minut po tym geście. Współbracia, według księdza Przewoźniaka, pożegnali go, chórem śpiewając pieśń pogrzebową³³.

Miłosierny gest względem przyjaciela wszyscy przypłacili biciem przez SS-manów. Stanisław Przewoźniak wspomina, że młody oprawca każdego z kapłanów uderzał po twarzy rzemieniem z powrózkiem z węzłami. Wszystkie oblicza pokryły się pręgami, wargi zsiniały, a oczy opuchły. Ksiądz Franciszek wspomina, że uwziął się na niego Niemiec, którego nazywał Lolusiem. Przed zakatowaniem na śmierć uratowało go wtedy wywołanie przez komendanta, który sprawdzał personalia nowo przybyłych. Jednak nie oznaczało to zakończenia „zabawy” Niemca. Upatrzył on sobie na następne ofiary księży Jędrychowskiego i Kompallę, których zaczął kopać po twarzach. Po tym „powitaniu” nastąpiło to oficjalne wygłaszane przez Karla Fritzscha, kapitana SS:

Przyjechaliście tutaj nie do sanatorium, tylko do niemieckiego obozu koncentracyjnego, z którego nie ma innego wyjścia jak tylko przez komin. Jeśli się to komuś nie podoba, to może zaraz pójść na druty. Jeśli są w trans-

³³ AMS, Teczki personalne ks. Stanisława Przewoźniaka CM, sygn. I–XI.

porcie Żydzi, to nie mają prawa żyć dłużej niż dwa tygodnie. Jeżeli są księża, mogą żyć jeden miesiąc, reszta trzy miesiące³⁴.

Następnie misjonarze zostali poddani standardowej procedurze przyjmowania do obozu. Zaprowadzono ich do łaźni, gdzie wszyscy musieli rozebrać się do naga, przejść strzyżenie całego ciała oraz kąpiel w lodowatej wodzie, a wszystko to przy akompaniamencie szyderstw i straszego bicia. Nadano im również numery obozowe: Ludwik Moska – 3394, Franciszek Malinowski – 3395, Aleksander Szymkiewicz – 3399, Michał Jachimczak – 3400, Stanisław Płoszyca – 3593, Norbert Kompalla – 3594, Stanisław Przewoźniak – 3595, Jan Jędrychowski – 3687, nie wiadomo, dlaczego numeru nie otrzymał ksiądz Józef Krauze³⁵.

Wszystkich misjonarzy umieszczono w bloku 9. Zamieszkali oni w izbie bez prycz, z samymi siennikami. Na jednym sienniku spało po trzech mężczyzn. Ksiądz Przewoźniak wspomina, że pierwszy wieczór oraz noc były najgorsze. Jednak rano nie przyniósł ulgi. Pobudka była o godzinie czwartej, pół godziny później rozdawano kawę bez cukru, która była jedynym posiłkiem, na jaki więźniowie mogli liczyć do południa. Ten dzień od początku nie był najlepszy dla duchownych. Zaraz po wypiciu kawy do ich izby wpadł wściekły SS-man, wyciągnął ich na korytarz, który był zabrudzony przez jakiegoś więźnia chorującego na stale panującą w obozie biegunkę. SS-man chwycił księdza Krauzego i kazał mu zlizać nieczystości. Było to pierwsze z wielu upokorzeń, jakie spotkały tego duchownego³⁶.

Wszystkich księży poddano musztrze lub ćwiczeniom sportowym, jak nazywali to SS-mani oraz kapo. Wprowadzano je profilaktycznie już podczas kwarantanny. Zabieg ten miał wyeliminować słabszych fizycznie oraz uświadomić przybyłym, jakie życie czeka ich w miejscu, w którym się znaleźli. Ćwiczenia wykonywano w szybkim tempie, bez względu na wiek i stan zdrowia. Jeśli ktoś upadł, był albo siłą zmuszany do wstania, albo za-

³⁴ J. Masłowski, op. cit., s. 7.

³⁵ F. Piper, J. Strzelecka, *Księga Pamięci: transporty Polaków do KL Auschwitz z Krakowa i innych miejscowości Polski Południowej 1940–1944*, t. 1, Warszawa 2002, s. 356.

³⁶ AMS, Teczki personalne ks. Stanisława Przewoźniaka CM, sygn. I–XI.

bijany na miejscu. Specjalistami w zadawaniu tego konkretnego cierpienia byli SS-Oberscharführer Ludwig Plagge i jego wierny pomocnik Leo Wiet-schorek – wyjątkowo brutalny sadysta. Miał on na sumieniu m.in. Stanisława Gieysztora, komendanta Warszawskiej Straży Pożarnej. Wążący 100 kg komendant nie był w stanie utrzymać tempa biegu, upadł, przez co zaczęto go bić. W swojej obronie chwycił pałkę, co tak rozjuszyło Wiet-schorka, że w napadzie szału udusił Gieysztora. Jako najczęstsze „ćwiczenia” źródła podają: marsz ze śpiewem, bieg, skoki w pozycji tzw. żabek, czołganie się na łokciach i czubkach palców u nóg, toczenie się po ziemi pokrytej żwirem lub tłuczonymi cegłami, kręcenie się w kółko z podniesionymi rękami, klęczenie z podniesionymi rękami³⁷.

Ostatnie z wymienionych ćwiczeń stosowano głównie w blokach kobiecych. Paniom, jako mniej wytrzymałym, dużo trudniej przychodziło znieść tę czynność. Karę tę opisuje w swoich wspomnieniach Stella Müller (numer obozowy 76 372), która do Auschwitz przybyła w październiku 1944 r. W swojej książce relacjonuje, że zaraz po przybyciu kazano im naszyć na swoje pasiaki numery obozowe. Czasu dano mało, a praca miała być wykonana perfekcyjnie. Te więźniarki, którym szycie wyszło krzywo lub w ogóle nie wyszło, ponieważ nigdy wcześniej tego nie robiły, zmuszono do klęczenia na pokruszonych cegłach i żwirze z rękami podniesionymi do góry, do których dodatkowo wsadzono całe cegły jako obciążenie³⁸.

Inny opis gimnastyki można znaleźć w opowieści Tadeusza Sobolewicz, więźnia o numerze 23 053. Doświadczył on tego środka represyjnego podczas odwszawiania bloku, gdzie mieszkał wraz ze swoją grupą robotniczą. W swojej relacji wspominał blokowego o nazwisku Skrzypek, który był człowiekiem okrutnym. Wtedy ukarał całą grupę za to, że jeden z więźniów nie odpowiedział Blockführerowi na pytanie, czy mu zimno. Wydarzenie rozegrało się w zimie, a na zadane pytanie nie istniała dobra odpowiedź. Całe komando musiało biegać dookoła bloku, najpierw w ubraniu, a potem bez niego. Na koniec każdy musiał zanurzyć się w kadzi lodowatej

³⁷ J. Masłowski, op. cit., s. 17.

³⁸ S. Müller-Madej, *Dziewczynka z listy Schindlera. Oczami dziecka*, Warszawa 2001, s. 132.

wody, która również znajdowała się przed blokiem. Cała sytuacja zabrała życie 24 mężczyznom³⁹.

Ksiądz Przewoźniak podzielił ćwiczenia na cztery grupy. Do pierwszej zaliczył skoki, biegi z podniesionymi rękami, tańce dookoła laski, prowadzące do strasznych zawrotów głowy i omdleń. Do drugiej grupy należały toczenie się po ziemi (*Rollen*), żabki (*Hüpfen*) dookoła boiska, stanie w pozycji żabki w miejscu. Trzecia grupa to musztra apelowa, czyli ściąganie i zakładanie czapek, maszerowanie w kolumnach. W czwartej i ostatniej grupie znajdowało się ciągnięcie walca z betonu⁴⁰.

Musztra kończyła się po ośmiu dniach, jak wspomina Przewoźniak, ostatni dzień był najgorszy, ponieważ ciała nosiły znaki kilku dni tortur. Nogi były opuchnięte, z ust, nosa i pleców puszczała się krew. Ten dzień był również jednym z ostatnich dni życia Józefa Krauzego. Nie uczestniczył on w ćwiczeniach, ponieważ został z nich zwolniony przez jednego z SS-manów, który zatrudnił go jako izbowego. Krauze swoje obowiązki wypełniał dobrze, współwięźniowie go lubili oraz szanowali, ponieważ często im pomagał i nigdy nie donosił. Nie powiedział jednak, że był księdzem. Zatajenie tej informacji przypłacił życiem, ponieważ wściekły SS-man wywlókł go na plac apelowy i kazał biegać dookoła niego przez wiele godzin. Ksiądz akurat tego dnia był po kąpieli, dlatego długi wysiłek spowodował u niego zapalenie płuc. Po tym wydarzeniu trafił na rewir, gdzie zmarł po kilku dniach⁴¹.

Z końcem kwarantanny księża zostali przeniesieni do bloku 3a, zaczął się dla nich normalny tryb obozowego życia, co wiązało się z obowiązkiem pracy. W Auschwitz ten, kto nie pracował, był niepotrzebny. Jak wspomina Przewoźniak, przy pracy najważniejszy był spryt. Na poparcie tej tezy przywołuje sytuację, kiedy więźniowie byli zmuszeni do przewożenia ziemi taczkami z jednego miejsca w drugie. Jemu samemu przypadła praca przy łopacie.

³⁹ T. Sobolowicz, *Więźniarska dola*, w: *Numery mówią*, red. Z. Stochowa, Katowice 1980, s. 125.

⁴⁰ Praktyka ta została opisana w poprzednim podrozdziale.

⁴¹ AMS, Teczki personalne ks. Stanisława Przewoźniaka CM, sygn. I–XI.

W czasie pracy zauważyłem jakiegoś inteligentnego człowieka. Był to adwokat z Warszawy [...]. Przybliżył się do mnie z prośbą, bym wziął od niego taczkę, gdyż w przeciwnym razie padnie ze zmęczenia, mówiąc „Od dwóch godzin biegiem wożę ziemię i mimo tego po drodze biją mnie esesmani i kopią”. Na to odpowiadam mu: „Jeżeli wezmę od Ciebie taczkę, to ja będę bity. Jest jednak rada, trzeba kombinować, przecież na to ma człowiek głowę na karku. Po co Pan Bóg dał Ci rozum i oczy? Otóż rozum, byś myślał, a oczy, by patrzeć i widzieć, co się dzieje. A zatem widzisz tych kapów z kijami? Pracuj, jak patrzą na Ciebie, a kiedy kogoś biją lub czym innym są zajęci, wtedy odpoczywaj, ale stale myśl, co robisz i co kapowie robią. [...] Dawaj taczkę, ja będę nakładał do nich ziemię, a ty czekaj i przez ten czas odpoczywaj, bo wiesz, że kto wozi ziemię, ten nie nakłada jej do tacek”. Na to ów zdenerwowany adwokat odpowiada mi: „To żadna rada, naładujesz w minutę i powiesz odjeżdżaj. [...] Ja naładuję może wcześniej niż za minutę, ale potem, co będzie, to zobaczysz”. Zabrałem się do dzieła. Ładuję ziemię do taczki, powoli się ruszam, to szybciej i znowu odpoczywam, zależnie od tego, co robią i gdzie są kapowie. Nałożyłem pełną taczkę ziemi i do tego jeszcze ją ubijam. Biedny adwokat niecierpliwie patrzy na ziemię ubitą w taczkach i krzyczy: „Dość, bo nie uciągnę, czy pan chce mnie wykończyć razem z kapami? Zamiast mnie ratować, wziąć taczkę i jechać kilka razy, to ładuje i ubija bez końca i prawi o głowie i oczach. Głowa i oczy nie będą ciągnąć tej ziemi [...]” Ja z uśmiechem spoglądam na zrozpaczonego adwokata, to na kapów i dalej ładuję. „No teraz już jestem stracony, nawet podnieść nie mogę, a co być w biegu [...] Jak chcesz, to pojedę, chcesz? O tak, bądź tak dobrym... proszę... mam dzieci, żonę i chcę wrócić żywy do Polski”. A więc uwaga, ruszam. Adwokat odskończył na trzy kroki, zadowolony, że go wyręczam, a ja tymczasem rzucam oczami na wszystkie strony, na kapów i innych doganiaczy do pracy i widzę, że są zajęci. Korzystając z okazji, że nie jestem obiektem obserwacyjnym, chwyciłem taczkę do rąk i błyskawicznym ruchem przewróciłem ją do góry dnem i w ten sposób wywaliłem ziemię. [...] „No, co jest? Mówię do niego. Będziemy dalej nasypywać, bo już wróciłem bez bicia, bez kopania”. Więc od godziny trzeciej do szóstej kombinowaliśmy⁴².

Kolejną pracą Przewoźniaka było wyciąganie gwoździ z drewna. Pracował w komandzie, w którym pomocnikiem kapo był jego współbrat, ksiądz

⁴² Ibidem.

Kompalla. W tym komandzie również najwyżej cenił spryt. Jak sam wspomina, jednego tygodnia wbijał i wyciągał 12 gwoździ. Ksiądz całą sytuację pracy obozowej podsumowuje słowami, że na skutek ustawicznego bicia i moralnego poniżenia ludzie stawali się niemyślącymi stworzeniami.

Najbardziej prześladowanym z misjonarzy był ksiądz Michał Jachimczak. Codziennie katowany do krwi, otrzymał przydział w jednym z najgorszych komand. Pracował przy budowie dróg. Co wieczór spowiadał się z całego życia, aby w razie czego umierać z czystym sumieniem. Doświadczał na sobie najstraszniejszych pomysłów kadry obozowej. Jednym z nich było ustawienie duchownego wraz z dwoma Żydami przed 200 więźniami i nakazanie bicia wytypowanych po twarzy. Pierwszy uderzył SS-man, który mając na palcu specjalny pierścień, rozerwał szczękę Jachimczakowi. Po tym wydarzeniu ksiądz kilka tygodni spędził na rewirze, gdzie opiekował się nim współbrat Moska⁴³.

Obozowe kary nie ominęły pozostałych. Drugim najbardziej dręczonym księdzem był Franciszek Malinowski. Dwukrotnie skazano go na karę słupka, spędził dwa tygodnie bez chleba oraz dwa razy przeszedł przez publiczną chłostę (po 25 razów)⁴⁴. Opis doświadczonych represji nie pojawia się jednak we wspomnieniach księdza. Na to, że wiele przeszedł, wskazują powojenne świadczenia rehabilitacyjne. We wspomnieniach księdza Przewoźniaka wymieniany jest jeszcze jeden współbrat, mianowicie brat Stanisław Płoszyca, który w obozie radził sobie całkiem dobrze. Był na tyle sprytny, że udawało mu się zjadać podwójne porcje jedzenia, dzięki czemu przyzwoicie wyglądał i nie był osłabiony, co w warunkach obozowych można było uznać za życie w luksusie⁴⁵.

Od początku wojny i pierwszych aresztowań duchownych toczyły się rozmowy między Stolicą Apostolską a przedstawicielami III Rzeszy w sprawie uwolnienia aresztowanych bądź przetransportowania ich do neutralnych krajów Ameryki Łacińskiej. W czerwcu 1940 r. taką propozycję odrzuciło Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Decyzja ta była umotywowana opinią Hansa Franka. Rozmowy wznowiono jesienią 1940 r., wtedy Hein-

⁴³ W. Mazurkowski, W. Węcowski, op. cit., s. 156.

⁴⁴ AMS, Teczki personalne ks. Franciszka Malinowskiego CM, sygn. I–VI.

⁴⁵ AMS, Teczki personalne ks. Stanisława Przewoźniaka CM, sygn. I–XI.

rich Himmler postanowił, aby wszystkich duchownych rozproszonych po różnych obozach umieścić w jednym z nich, a konkretnie w Dachau. Obiecano również złagodzić metody postępowania wobec duchownych – mieli oni zostać zwolnieni z najcięższych prac oraz zyskać możliwość odprawiania mszy świętych⁴⁶.

Wobec takich postanowień zaczęto przygotowywać listy transportowe. Z końcem listopada 1940 r. duchowni przebywający w KL Auschwitz zostali wezwani do kancelarii obozowej i na nowo wyпытani o wszystkie dane personalne. W ten sposób stworzono listę 68 księży, którzy mieli zostać przetransportowani do Dachau. Wszystkim wytypowanym kaza-no napisać listy do swoich rodzin, w których mieli poprosić o przysłanie ciepłej odzieży – swetrów, skarpet, szalików i czapek. W zbiorach księży misjonarzy znajduje się list napisany przez księdza Norberta Kompallę do jego rodziny⁴⁷.

Chwilę przed wyjazdem z obozowych magazynów wydano więźniom ciepłe ubrania, a nawet pieniądze przysłane przez rodzinę. Otrzymali oni kalesony, skarpety, nauszniki, spodnie, swetry, koszule i rękawiczki, 10 osobom przyznano nawet płaszcze. Rozdane zostało także obuwie⁴⁸.

Księża misjonarze do obozu Dachau wyruszyli 10 grudnia 1940 r. Ksiądz Przewoźniak wspomina, że polskich duchownych więźniowie Auschwitz żegnali z wielkim smutkiem oraz szacunkiem. Píše on: „W porze obiadowej wszyscy Polacy wyszli z bloków na ulicę obozową, żegnając nas z podniesioną czapką i ze łzą w oku. Pozostali bez polskiego kapłana i w osieroceniu dalej prowadzili twarde życie obozowe”⁴⁹.

W Dachau polscy księża mieszkali w barakach nr 28 i 30. Były to budynki położone najbliżej krematorium. Duchowni z innych krajów zajmowali blok 26, ogólnie cieszyli się oni większymi swobodami niż duchowni polscy, mogli np. odprawiać msze, kultywować praktyki religijne, mieli nawet swoją kaplicę. Kapłanom polskim zabroniono odprawiania obrzę-

⁴⁶ Z. Waszkiewicz, *Polityka Watykanu wobec Polski 1939–1945*, Warszawa 1980, s. 313–317.

⁴⁷ AMS, Teczki personalne ks. Norberta Kompalli CM, sygn. I–III.

⁴⁸ T. Wontor-Cichy, *Transport duchownych do KL Dachau z 10 grudnia 1940 roku*, „Zeszyty Oświęcimskie” 2013, nr 28, s. 224.

⁴⁹ Ibidem.

dów religijnych. Odebrano wszystkie przedmioty kultu, zakazano modlitwy oraz niesienia posługi umierającym rodakom. Dopiero w 1941 r., po interwencji Watykanu, udzielono polskim duchownym zgody na korzystanie z kaplicy, uczestniczenie w mszach świętych i innych nabożeństwach. Szybko jednak utracili te przywileje, ponieważ w zamian za nie władze obozowe kazały im podpisać karty lojalnościowe⁵⁰.

Przyjęcie do obozu wyglądało podobnie jak w Auschwitz. Zaczynano od odebrania rzeczy osobistych, strzyżenia i kąpieli, po której rozdawano obozową odzież, z reguły niedopasowaną. Na pasiakach naszyty był czerwony trójkąt oznaczający więźniów politycznych. Wszyscy księża mieli przydzielaną tę kategorię z góry. Tutaj, w przeciwieństwie do Auschwitz, nie rozdawano holenderskich chodaków, tylko płócienne pantofle na drewnianej podeszwie. Następnie, podobnie jak w Auschwitz, wyznaczano więźniom numery – misjonarze otrzymali kolejno: Jachimczak Michał – 22 201, Jędrzychowski Jan – 22 246, Kompalla Norbert – 22 214, Malinowski Franciszek – 22 247, Moska Ludwik – 22 233, Płoszyca Stanisław – 22 235, Przewoźniak Stanisław – 22 197, Szymkiewicz Aleksander – 22 206⁵¹.

Nowo przybyłych więźniów kierowano na sześciotygodniową kwarantannę, podczas której byli oni zmuszeni wykonywać serię ćwiczeń. Nie różniły się one od tych stosowanych w Auschwitz. W Dachau dodano jednak kolejne ćwiczenie, mianowicie sianie łóżek „do kantu”. Była to czynność szczególnie uciążliwa dla starszych księży. Łóżko musiało wyglądać jak pudełko, równo wygładzone pod kątem prostym. Taki wygląd uzyskiwało się po zrobieniu kantów na sienniku za pomocą specjalnej deseczki, przykryciu kocem w określony sposób i ułożeniu poduszek. Jeżeli komuś nie udało się tego odpowiednio zrobić, był dotkliwie bity i musiał pracę zaczynać od nowa, co często zabierało mu przerwę obiadową i możliwość zjedzenia posiłku⁵².

Zima 1940 r. była wyjątkowo mroźna i obfita w opady śniegu. Dla wszystkich więźniów było to największe przekleństwo, ponieważ byli oni

⁵⁰ F. Korszyński, *Jasne promienie w Dachau*, Poznań 1957, s. 44.

⁵¹ T. Wontor-Cichy, *Transport duchownych do KL Dachau...*, s. 229–243.

⁵² A. Jagodzińska, *Dachau we wspomnieniach księży – więźniów*, Warszawa 2015, s. 47.

zmuszeni do pracy nie dość, że w niskich temperaturach, to jeszcze w śniegu, który topiąc się, moczył i tak cienkie ubrania oraz przyklejał się do butów, tworząc niewygodne koturny. Dla księży zima nie oznaczała jedynie pracy w mrozie, ale stawała się także okazją do kolejnych upokorzeń ze strony kadry obozowej. Ponieważ w Dachau nie było zwierząt pociągowych, do pługów mających odśnieżać obozowe ulice zaprzęgano polskich księży. Jeśli się komuś udało uniknąć przypięcia do pługa, musiał odśnieżać za pomocą łopaty oraz taczek. Ksiądz Przewoźniak mówił, że jeżeli ktoś nie otrzymał taczek, musiał ładować śnieg do marynarki i w ten sposób usuwać go z ulic. Jak wspominał, była to syzyfowa praca, ponieważ śnieg padał obficie i po paru chwilach nie zostawał nawet ślad po wykonanej pracy. To zadanie skategoryzował jako najgorszą karę, która zabrała wiele istnień ludzkich⁵³.

Do ciężkich warunków atmosferycznych należy dodać stały zestaw kar i szykan, takich jak bicie, kopanie i szyderstwa. Praca była bardzo ciężka, dlatego po osobach ją wykonujących szybko było widać zmęczenie oraz utratę wagi. Cytując za Przewoźniakiem: „Staliśmy się więc obdartymi i nędznymi upiorami i jak kościotrupy poruszaliśmy się z ciężką łopatą w rękę przy kopcach śniegu”⁵⁴.

Kolejną pracą, do której zostali przydzieleni misjonarze, była praca na tzw. plantażach. Były to pola przylegające do obozu, na których uprawiano głównie rośliny lecznicze, warzywa i zioła. Właśnie na tych plantacjach straciło życie najwięcej polskich księży. Codziennie po pracy na taczkach zwożono ich ciała. Zmuszeni byli oni do bronowania pól, podobnie jak do pracy przy śniegu, zaprzęgnięci do wielkich bron. Misjonarze wspominają, że najbardziej dokuczliwe były dla nich przez cały czas mróz i zimno⁵⁵.

Praca na plantażach jest również opisana we wspomnieniach księdza Stępniaaka, który wspomina, że była ona tak ciężka, iż zabijała nawet młodych i w miarę zdrowych polskich księży, a jeśli ktoś nie umarł na polu, szybko był kwalifikowany do transportu inwalidów. Jedynym ratunkiem było znalezienie pracy pod dachem, co w warunkach obozowych nie było

⁵³ AMS, Teczki personalne ks. Stanisława Przewoźniaka CM, sygn. I–XI.

⁵⁴ Ibidem.

⁵⁵ Ibidem.

łatwe, a możliwe jedynie wtedy, kiedy miało się rozbudowane znajomości w innych komandach⁵⁶.

Jednak to nie kary, mróz czy praca były najgorszym, co mogło spotkać księży w Dachau. Największym koszmarem uwięzionych tam duchownych były eksperymenty pseudomedyczne. Stacje doświadczalne utworzono tam już w 1940 r. Mieściły się one w baraku 5. Lekarze niemieccy zarabiali zdrowych więźniów najróżniejszymi chorobami, np. malarią, flegmoną czy żółtaczką. We wspomnieniach misjonarzy odnotowane jest, że niewielu zarażonych przeżyło eksperyment z flegmoną. Działanie zastrzyku było straszne, nogi puchły, niektórzy wili się z bólu, inni tracili przytomność. Tych, którzy nie dawali rady, dobijano zastrzykiem z fenolem, tych natomiast, którzy wykazywali szansę na przeżycie, próbowano leczyć. Nie było to łatwe, ponieważ ich ciała były pokryte kanałami, z których sączyła się ropa. Niekiedy choroba była w tak zaawansowanym stadium, że konieczna była operacja. Do tego eksperymentu wytypowani zostali księża Kompalla oraz Przewoźniak. Uratował ich tylko spryt tego drugiego, który powiedział, że chorowali na tyfus, co wykluczało ich z doświadczenia⁵⁷.

Kolejną chorobą, którą zarażano więźniów, była malaria. Badania nad nią prowadził doktor Claus Schilling. Wszczepiano ją więźniom za pomocą komarów specjalnie sprowadzonych z Rosji, Włoch i Afryki. Doprowadzano do ukąszeń, co powodowało szybkie zachorowania. Eksperyment przeprowadzono na grupie ok. 3000 więźniów. Na chorych stosowano różne metody leczenia. Niektórych zanurzano w kadzi z lodowatą wodą, aby obniżyć temperaturę ciała. Kiedy spadała ona poniżej 30°C, dolewano powoli wrzątku. Badań nie przerwano nawet wtedy, kiedy w 1943 r. w obozie panowała epidemia tyfusu. Zarażano wówczas chorych więźniów, jednak badania nie dały rezultatów, ponieważ więźniowie próbowali leczyć się na własną rękę za pomocą chininy przysyłanej w paczkach od rodziny. Doktor Schilling został po wojnie skazany na śmierć za swoje badania. Zginął przez powieszenie⁵⁸.

⁵⁶ W. Kocięcka, op. cit., s. 70.

⁵⁷ AMS, Teczki personalne ks. Stanisława Przewoźniaka CM, sygn. I–XI.

⁵⁸ A. Jagodzińska, op. cit., s. 59.

W Dachau przeprowadzano również badania dla celów lotniczych. Sprawdzano wytrzymałość człowieka na zmiany ciśnienia. Do specjalnie skonstruowanej kabiny umieszczonej na przyczepce samochodowej wprowadzano więźnia, po czym zamykano ją hermetycznie i wysysano z niej powietrze. Więźniom na skutek tego doświadczenia pękały płuca, po czym przeważnie umierali oni w męczarniach. Za to badanie odpowiadał doktor Sigmund Racher. Z jego polecenia badano również odporność człowieka na zimno. Badania takie odbywały się już przed wybuchem drugiej wojny światowej w obozie Sachsenhausen. Nie są znane ich wyniki, wiadomo jednak, że więźniów trzymano w lodowatej wodzie, a potem ogrzewano ich wodą ciepłą. Problem wychłodzenia organizmu stał się nagłący podczas działań wojennych nad Atlantykiem. Zestrzeleni piloci Luftwaffe zamazali w morskich wodach, czekając na pomoc. Początkowo testy wykonywano na zwierzętach, jednak po krótkim czasie z inicjatywy Karla Wolffa, oficera łącznikowego w sztabie Heinricha Himmlera, zaproponowano testy na ludziach w Dachau. Z braku przeszkód jako datę rozpoczęcia tego eksperymentu wybrano 15 sierpnia 1942 r. Razem z doktorem Raschnem nad wynikami pracował farmakolog Adolf Jarisch, profesor Ernst Holzlöhner oraz doktor Erich Finke. Więźniów, ubranych w lotnicze kombinizony, zanurzano w basenie z wodą o temperaturze od -4°C do -10°C i trzymano tam aż do utraty przytomności. W innej formie tego eksperymentu więźniów zmuszano do przebywania na mrozie wiele godzin, na ogół nocą. Kiedy tracili przytomność, przystępowano do badania krwi, moczu oraz płynu mózgowo-rdzeniowego. Niekiedy próbowano przywrócić nieszczęśników do życia, co czasami się udawało, okazało się jednak, że leczenie farmakologiczne nie przynosi rezultatów. Stosowano różne metody mechaniczne, np. nacieranie ciała, ogrzewanie promieniami słonecznymi, lampami, gorącą wodą. Stosowano również metodę ogrzewania ciała przez ciała, dlatego w tym celu do obozu Dachau sprowadzone zostały prostytutki z Ravensbrück. Na ogół jednak od razu przeprowadzano sekcję zwłok⁵⁹. Ogólnie w badaniach związanych z wytrzymałością organizmu na

⁵⁹ A. Jakubik, Z. Ryn, *Ekspertyzy pseudomedyczne w hitlerowskich obozach koncentracyjnych*, w: *Okupacja i medycyna. Drugi wybór artykułów z „Przeglądu Lekarskiego – Oświećmy” z lat 1961–73*, Warszawa 1975.

niskie temperatury, trwających od sierpnia 1942 do kwietnia 1943 r., wzięło udział ok. 360 osób, z czego zmarły 74.

Czasami zdrowym ludziom usuwano nerw przeponowy, aby sprawdzić wytrzymałość organizmu człowieka na nadmierny ucisk na płuca. Jeżeli ktoś przeżył to doświadczenie, do końca życia zostawał kaleką. Prowadzono również badania z morską wodą, które polegały na tym, że tylko taką wodę podawano więźniom do picia. Te badania również były prowadzone na potrzeby lotnictwa, gdyż często się zdarzało, że ranni piloci umierali z pragnienia na morzu, czekając na pomoc. Pojawiło się kilka propozycji, jak uzdatnić wodę morską do picia. Najkorzystniejszy był pomysł Eduarda Berki, który zaproponował dodanie do wody minerałów i witamin. Więźniów wyznaczonych do tego eksperymentu podzielono na pięć grup, każda z nich dostawała inny rodzaj słonej wody do picia. Wszystkie jednak okazały się w pewnym sensie szkodliwe. Eksperyment przerwano, zanim któryś z więźniów zdążył umrzeć⁶⁰.

Wszystkie wyżej opisane doświadczenia na ludziach były bardzo brutalne i przeczyły jakiegokolwiek etyce lekarskiej. Więźniowie byli traktowani jak króliki doświadczalne nieprzedstawiające żadnej wartości, które łatwo można było zastąpić kolejnymi. Niektóre z eksperymentów nie przyniosły żadnych skutków, z góry były skazane na niepowodzenie, jednak nikt nie przejmował się zasadnością i sensem doświadczeń. Z grupy księży misjonarzy dwóch doświadczyło tego środka represyjnego, co jest poświadczane w dokumentach. Eksperymentom poddani zostali ksiądz Franciszek Malinowski oraz brat Stanisław Płoszyca. Malinowski⁶¹ doświadczył na sobie badań z zimnem, natomiast Płoszyca był cięty i zszywany w niewiadomym bliżej celu⁶².

Wraz z początkiem 1945 r. do Dachau zaczęły napływać wiadomości o ewakuacji innych obozów. Więźniowie słuchali tych doniesień z radością, ale również obawą, że i oni mogą zostać wytypowani do osławionych marszów śmierci. Rozkaz ewakuacji obozu według księdza Przewoźniaka wydano 26 kwietnia o godzinie dziewiątej. Każdy więzień mógł zabrać ze

⁶⁰ Ibidem.

⁶¹ AMS, Teczki personalne ks. Franciszka Malinowskiego CM, sygn. I–VI.

⁶² AMS, Teczki personalne ks. Stanisława Płoszycy CM, sygn. I–II.

sobą jedynie swoje rzeczy osobiste, których nie posiadał zbyt wiele: dwa koce i menażkę. Wśród więźniów wybuchła panika, ponieważ ewakuacja oznaczała śmierć, ucieczka była zaś niemożliwa. Do wymarszu wyznaczano partiami, najpierw wyszli Rosjanie i Niemcy, potem kolejno następne narodowości. 28 kwietnia do obozu zbliżyli się Amerykanie. Ogłoszono wtedy godzinny alarm, który szybko odwołano. Dzień później, w niedzielę, Niemcy opuścili obóz, wywieszając białą flagę na jego bramie, oddając go w ten sposób w ręce Amerykanów. We wspomnieniach pojawia się stwierdzenie, że jest to jeden z piękniejszych dni życia więźniów, którzy w tym czasie przebywali w Dachau. Dzień, który oznaczał nadejście wolności⁶³.

Z aresztowanych w 1940 r. misjonarzy wojnę przeżyło jedynie pięciu: Stanisław Płoszyca, Franiszek Malinowski, Stanisław Przewoźniak oraz Aleksander Szymkiewicz i Ludwik Moska. Ci, którzy przetrwali głód, epidemie i doświadczenia pseudomedyczne, stracili życie podczas transportu inwalidów. Tak zginęli księża Norbert Kompalla i Jan Jędrychowski. Z tych, którzy zostali przetransportowani do Dachau, pierwszy zginął ksiądz Michał Jachimczak, zmaltretowany jeszcze w Oświęcimiu nie wytrzymał transportu oraz tortur w następnym obozie i zmarł już w 1941 r., w styczniu, dobity zastrzykiem z fenolem⁶⁴.

Po przeanalizowaniu powyższego artykułu śmiało można stwierdzić, że czas drugiej wojny światowej był piekłem, przez które musieli przejść niewinni ludzie. Okupant, doskonale zdając sobie sprawę z roli, jaką odgrywał Kościół w polskim społeczeństwie, uderzył w niego całą swoją siłą oraz arsenałem.

Pobyt w obozach zagłady zabrał życie trzech czwartych osadzonych tam więźniów. Wszystko, co się tam wydarzyło, przeczyło jakimkolwiek zasadom etyki czy honoru żołnierza. Podczas tej wojny wyparte zostały obowiązujące dawniej etosy i zasady moralne. Nigdy wcześniej nie mordowano cywilów w tak zorganizowany i przemyślany sposób. Nigdy wcześniej nie istniały precyzyjnie działające fabryki śmierci, mające likwidować inteligencję danego narodu. Jeżeli dokładnie przeanalizujemy sposoby dręczenia księży, np. w Auschwitz, zauważymy, że były to kary mające na celu złama-

⁶³ AMS, Teczki personalne ks. Stanisława Przewoźniaka CM, sygn. I–XI.

⁶⁴ W. Mazurkowski, W. Węckowski, op. cit., s. 155–168.

nie przede wszystkim psychiki duchownych, którzy jako osoby uprzywilejowane i cieszące się ogólnym szacunkiem w społeczeństwie polskim miały nie przetrwać publicznych upokorzeń.

Należy również odnotować, że wojna nie skończyła się w maju 1945 r. Dla więźniów obozów koncentracyjnych w niektórych przypadkach trwa do dzisiaj. Wielu wyzwolonych nigdy nie wróciło do normalnego życia, a chyba żaden z nich nie był w stanie zapomnieć piekła i horroru obozowej rzeczywistości.

Odpowiadając na pytanie, jak potoczyły się losy księży katolickich więzionych w obozach koncentracyjnych, można twierdzić, że w trakcie wojny doświadczyli oni najgorszych represji przewidzianych przez okupanta. Przeszli przez wszystkie miejsca, które do dzisiaj w świadomości Polaków funkcjonują jako symbole męczeństwa narodu polskiego. Duchownych próbowano złamać głodem, zimnem i upodleniem. Niestety prawie połowa aresztowanych 15 lipca 1940 r. nie powróciła do domu zgromadzenia, stali się oni męczennikami XX w. Obecnie toczą się procesy beatyfikacyjne wszystkich poległych w niemieckich obozach koncentracyjnych misjonarzy. Jednak nawet ci, którzy obozy przeżyli, nie doświadczyli pełnej radości z wolności. Wszyscy cierpieli na syndrom KZ, co oznaczało, że umysłami na zawsze pozostali w miejscach niewoli. Nie była to kara, którą posługiwało się SS, ale nie była mniej okrutna, niż gdyby ją zaplanowano.

Kiedy opisuje się poszczególne metody represji wobec księży stosowane w obozach koncentracyjnych oraz sposoby ich upodlania, wciąż nasuwa się myśl Zofii Nałkowskiej, którą umieściła ona jako motto w *Medalionach*, że „Ludzie ludziom zgotowali ten los”⁶⁵.

⁶⁵ Z. Nałkowska, *Medaliony*, Warszawa 1993, s. 54.